

**MICHAŁ
KUNC**



**BORELIOZA
MOJA HISTORIA**

BookEdit

Copyright © Michał Kunc, 2025

Projekt okładki: Dawid Duszka

Redakcja i korekta: Anna Godlewska

e-book: JENA

ISBN 978-83-68432-11-4

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Cofnijmy się w czasie o dwie i pół dekady, do roku 2000. Byłem wtedy zaledwie 11-letnim chłopcem. Pamiętam to doskonale, bo tego dnia wydarzyła się tragedia – palił się nowo wybudowany dom mojego wuja, co mocno utkwіło w mej pamięci. Były wakacje i w tym czasie uwielbiałem odwiedzać dziadka, często u niego nocowałem. Pasjonował się rzeźbą – tworzył piękne obrazy, które robiły na mnie ogromne wrażenie i inspirowały do pójścia w jego ślady. Godzinami spędzaliśmy razem czas w warsztacie, dłubiąc w drewnie i słuchając jedyńki Polskiego Radia. Uczył mnie wszystkiego od podstaw, a ja z zainteresowaniem przyglądałem się uważnie i z jego pomocą udawało mi się nawet coś tam wyskrobać. Do dziś mam pamiątkę na prawym kolanie w postaci blizny, bo bardzo chciałem mieć własnoręcznie wykonany mini kij baseballowy i w pewnym momencie zacząłem strugać go na kolanie. Dziadek od razu mnie ostrzegł, żebym tego nie robił w ten sposób, bo to niebezpieczne i zaraz się skaleczę ostrym narzędziem. I jak się później okazało, dziadek Gienek był nie tylko świetnym rzeźbiarzem, ale i jasnowidzem.


Wieczorem, po całym dniu pełnym wrażeń przyszedł czas na kąpiel. Gdy nagle coś zaczęło mnie swędzieć, spojrzałem, a tam był ogromny, obrzydliwy kleszcz. Musiał towarzyszyć mi już od kilku ładnych dni, ponieważ był wielki i spowodował stan zapalny w miejscu ukąszenia. Bez wahania pojechaliśmy na izbę przyjęć, aby lekarz mógł go usunąć i przepisać jakieś leki. Po wizycie w szpitalu udaliśmy się prosto do apteki, aby zrealizować receptę. Po drodze mijano nas wiele wozów strażackich pędzących na sygnałach. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że jadą do wujka i że jego dom płonie. Nie mam pojęcia, jakie lekarstwa wtedy brałem, choć podejrzewam, że prawdopodobnie był to antybiotyk przez 7 dni lub tylko coś przeciwzapalnego.

W tamtych czasach borelioza nie była tak popularna i nie mówiło się o niej tak często jak obecnie. Świadomość i wiedza na temat tej choroby była zdecydowanie mniejsza, a teraz z perspektywy czasu uważam, że praktycznie zerowa. W dodatku wszyscy uważali, że głównym objawem ewentualnej infekcji jest tzw. rumień wędrujący, a jego brak oznacza, że nie ma się czym

martwić i tak właśnie było w moim przypadku, bo nie miałem nawet żadnych zaczerwienień przypominających rumień. Nic mi nie dolegało i czułem się dobrze, więc z czasem zapomniałem o całej tej sytuacji. No i to był mój największy błąd, ponieważ właśnie od tego wszystko się zaczęło. A pomyśleć, że wystarczyłoby kilka miesięcy później udać się do laboratorium na badanie krwi, aby dowiedzieć się o chorobie. Mógłbym od razu zacząć działać i zapobiec rozwojowi bakterii w moim organizmie. Oczywiście nie mogę siebie za to winić, ponieważ byłem 11-letnim dzieckiem, które wtedy o takich rzeczach nawet nie myślało. Jeśli już, to obowiązkiem rodziców powinno być zaopiekowanie się i dopilnowanie, abym został przebadany, ale też nie mogę mieć do nich pretensji, bo jak wspominałem wcześniej, wiedza na temat tej choroby była wówczas niewielka. Gdyby taka sytuacja miała miejsce dzisiaj, to jestem pewny, że mój los potoczyłby się zupełnie inaczej.

Przez kilkanaście lat żyłem w przekonaniu, że jestem zdrowy, bo choroba nie dawała o sobie znać. Jest to częsty scenariusz, ponieważ bakteria jest przebiegła, zwłaszcza ta atakująca układ neurologiczny i borelioza może rozwijać się latami, kompletnie bez żadnych objawów. Dopóki mój organizm był silny i młody, doskonale się bronił przed infekcją. Jednak z biegiem czasu bakterie rozmnożyły się i po cichu zajęły cały organizm, dokonując w nim spustoszenia, aż w końcu układ odpornościowy już nie dał sobie z tym rady i rozpoczął się najgorszy okres w moim życiu – koszmar, którego nie życzyłbym nawet najgorszemu wrogowi, ale o tym później.

Jako młody człowiek prowadziłem bardzo rozrywkowy tryb życia – w weekendy imprezy do białego rana, obficie wypełnione alkoholem, a kiedy byłem już trochę starszy, to niestety pojawiły się również mocniejsze substancje, przed czym stanowczo przestrzegam. Byłem duszą towarzystwa, miałem wielu przyjaciół i znajomych. Bywały sytuacje, że musiałem zastanowić się i zdecydować, z którą ekipą danego wieczoru spotkać się i zabawić, co nie było łatwym wyborem, ponieważ było ich kilka i z każdą bardzo lubiłem spędzać czas. Poznałem też mnóstwo dziewczyn, z którymi często się

spotykałem. Miałem wiele koleżanek i przyjaciółek, a jedna z nich, aktualnie zamężna, mama i wspaniała policjantka, kiedyś bardzo bliska memu sercu,  pewnego razu wypowiedziała słowa, które zapamiętałem do dziś, a mianowicie, że nie zna drugiego takiego faceta mającego aż tyle koleżanek i że jest to niesamowite. Moim zdaniem pokazało to, że byłem osobą bardzo towarzyską oraz ogólnie lubianą. Imprezy, wesela, spotkania ze znajomymi na okrągło, wyjścia do kina i romantyczne kolacje we dwoje, spacery czy wielogodzinna jazda po mieście bez celu – wspólne spędzanie czasu, tak po prostu. Rano regularnie ćwiczyłem na siłowni, a wieczorem wybierałem się na polowanie, ponieważ łowiectwo było jedną z moich największych pasji. To tradycja w naszej rodzinie przekazywana z pokolenia na pokolenie i niezliczone godziny spędziłem w łowisku.

Pracując w gospodarstwie rolnym, siedziałem za kierownicą wielkiego John Deere'a i w sezonie nie wychodziłem z niego tygodniami, dopóki nie zorałem wszystkich pól oraz ich nie zasiałem. W weekendy dorabiałem jako ochroniarz na bramce w klubie. Bardzo podobała mi się ta praca i miło ją wspominam, lecz co najważniejsze byłem odpowiedzialny za kilkanaście wspaniałych psiaków, ponieważ prowadziłem hodowlę rasy American Bully, w której byłem zakochany po uszy. Psy były całym moim światem i to właśnie im poświęciłem najwięcej czasu, serca i uwagi. Śmiało mogę powiedzieć, że oddałem się im całkowicie.

Mówcie co chcecie, ale na nudę nie mogłem narzekać i muszę przyznać, że miałem bardzo kolorowe i ciekawe życie – do pewnego momentu. No cóż, przyszedł czas, kiedy zacząłem czuć się dziwnie, zupełnie inaczej niż zwykle. Byłem zmęczony i ciągle senny, utraciłem energię, której zwykle mi nie brakowało. Do tego dochodziły wahania nastroju, byłem smutny, rozkojarzony i często zapominałem o różnych rzeczach – krótko mówiąc, moje samopoczucie było okropne. Zacząłem się mocno pocić, co było bardzo niekomfortowe i kłępujące, odczuwałem uderzenia gorąca i gwałtowne skoki ciśnienia krwi, a po wypiciu kieliszka wódki było jeszcze gorzej

– momentalnie robiłem się czerwony jak burak, na ciele i twarzy pojawiały się plamy, a ciśnienie krwi szybowало w kosmos. Szybko się upijałem, nawet małymi ilościami alkoholu i przez kilka dni musiałem dochodzić do siebie, lecząc kaca i czując się fatalnie. Wcześniej było to dla mnie czymś niespotykanym. Wtedy coraz częściej zaczęły nachodzić mnie myśli, że z moim zdrowiem jest coś nie tak i tłumaczyłem to sobie niezdrowym trybem życia. Złe odżywianie, zbyt częste imprezowanie, nadużywanie alkoholu i przede wszystkim zażywanie tych substancji, o których wcześniej wspomniałem. Byłem przekonany, że kryzys i spadek formy są spowodowane właśnie tymi złymi nawykami i że jeśli się ich pozbędę, to wszystko wkrótce wróci do normy. Tak się jednak nie stało, bo jak się później okazało, było jeszcze gorzej. Słabłem w oczach, a treningi na siłowni przestały być przyjemnością i stały się torturą. Był czas, że unosiłem 150 kg, a później z „pięćdziesiątką” miałem ogromny problem – dzieci czy osoby początkujące radziły sobie znacznie lepiej ode mnie. Po wysiłku fizycznym czułem się beznadziejnie i długo dochodziłem do siebie, więc w końcu się poddałem i przestałem ćwiczyć. Nie dawałem sobie rady i nie mogłem dłużej tego znieść.

W tym momencie wiedziałem już na pewno, że dzieje się ze mną coś bardzo złego, ale wciąż nie wiedziałem co. Odwiedziłem przychodnię w nadziei, że otrzymam pomoc, opisałem swoje objawy, a lekarz rodzinny zlecił mi podstawowe badania krwi, które nie wykazały niczego niepokojącego. Właściwie wszystko było w porządku – okaz zdrowia. Należy jednak zaznaczyć, że były to tylko podstawowe parametry, takie jak morfologia, badania czynności wątroby, profil lipidowy, glukoza itp. Nie było tego wiele. Pan doktor mnie osłuchał, przepisał jedynie leki na nadciśnienie, zalecił zdrowszą dietę, utratę kilku zbędnych kilogramów, ruch na świeżym powietrzu, no i się pożegnaliśmy. Czas płynął, miesiące mijały, a ja wciąż nie czułem żadnej poprawy, a wręcz przeciwnie. Doświadczałem coraz większych stanów depresyjnych, braku motywacji do działania. Całymi dniami mogłem spać i nie wychodzić z domu, a problemy z pamięcią i koncentracją ciągle się nasilały.

Oprócz obsługi traktora i pracy w polu do moich obowiązków należało także monitorowanie jakości mleka, a więc regularne pojawianie się w oborze podczas doju, aby zbadać mleko każdej krowy pod kątem liczby komórek somatycznych. Komórki te powstają w wyniku infekcji lub zapalenia wymienia i decydują o klasie i jakości mleka, co z kolei wpływa na jego cenę. Dlatego tak ważne jest, aby było ich jak najmniej. Badałem krowę za krową, już jakieś 1,5 godziny i zostało mi niewiele pracy. Czuję się senny, zmęczony, osłabiony, bolały mnie nogi, jakbym właśnie przebiegł maraton. Ciągle narzekałem i marudziłem, aż w końcu moja koleżanka, która doiła krowy, zapytała mnie, co się dzieje i czy wszystko jest w porządku. Opowiedziałem jej krótko o moim dziwnym, pogarszającym się stanie zdrowia, wymieniłem kilka dolegliwości, które mi dokuczały, a ona zapytała, czy kiedykolwiek ukąsił mnie kleszcz. Pomyślałem chwilę, nagle przypomniało mi się wspomnienie z dzieciństwa i odpowiedziałem, że tak – raz byłem ukąszony i to nawet dość poważnie, kleszcz był duży, napity i wylądowałem na pogotowiu. Według niej mogłem mieć boreliozę, bo ona sama na nią cierpi i zaleciła mi badanie w tym kierunku.

Po kilku dniach wybrałem się do laboratorium, aby je wykonać i oczywiście wynik wyszedł pozytywny – był to rok 2017, czyli aż 17 lat od ukąszenia. Do końca życia będę wdzięczny mojej koleżance, bo to właśnie dzięki niej odkryłem przyczynę pogarszającego się stanu zdrowia. Kto wie, jak wyglądałoby teraz moje życie, gdybym wtedy nie rozpoczął leczenia. Wolę nawet o tym nie myśleć, ponieważ specjaliści twierdzili, że mój stan jest poważny, a organizm bardzo mocno osłabiony i wyniszczony. Znalazłem jednych z najlepszych lekarzy na północy i przez 2,5 roku dojeżdżałem do Trójmiasta, średnio co dwa miesiące 150 kilometrów w jedną stronę. Przed pierwszą wizytą wymagali dodatkowych i bardziej szczegółowych badań, które wypadły bardzo słabo. Niektóre parametry były wyjątkowo niskie, jak na przykład poziom witaminy D, który wynosił 10 ng/ml, a poniżej 30 uznawany jest za krytycznie niski, podczas gdy normalny zakres dla osoby chorej na boreliozę powinien wynosić około 100–150. Łatwo więc policzyć, że mój

wynik był aż 15 razy niższy, niż powinien. Testosteron również był krytycznie niski, a poziom prolaktyny kosmicznie wysoki, co między innymi wiązało się z brakiem libido, chronicznym zmęczeniem i stanami depresyjnymi. Miałem również problemy z tarczycą, a konkretnie jej niedoczynność, oraz kilka innych niedoborów.

Pamiętam doskonale, że lekarze, kiedy zobaczyli moje wyniki, złapali się za głowę i byli zszokowani, że ja jeszcze jakkolwiek funkcjonuję. Od razu nie przepisali mi antybiotyków, ponieważ uważali, że w takim stanie mógłbym tego nie przeżyć. Najpierw musiałem odbudować organizm, który latami był niszczone przez boreliozę i koinfekcje, a niezdrowy tryb życia w niczym mi nie pomógł, tylko jeszcze dodatkowo dołożył do pieca. Odbudowa organizmu wiązała się z uzupełnianiem niedoborów witamin i minerałów, szczególnym dbaniem o dietę i jelita, regulacją poziomu hormonów i tarczycy, a więc wizyty u endokrynologa, a przede wszystkim wzmacnianiem układu odpornościowego, który jest kluczowy w walce z boreliozą. Regeneracja i przywrócenie równowagi w organizmie zajęły mi ponad sześć miesięcy i dopiero wtedy mogłem rozpocząć antybiotykoterapię, bez której podejrzewam, że już dawno byłbym warzywem lub poruszałbym się na wózku inwalidzkim.

Przed antybiotykoterapią pojawiły się kolejne symptomy choroby. Zacząłem odczuwać dziwne mrowienie na twarzy, które sprawiało wrażenie, jakby jej części się poruszały. Nie było tego widać, to były moje osobiste odczucia, bardzo uciążliwe zresztą, które ciągle mnie niepokoiły i nie dawały spokoju. Bez przerwy czułem, że mój nos, czoło, policzki i broda się poruszają – niesamowite uczucie, które trudno opisać słowami. A jeszcze trudniej opisać to, co działo się w mojej głowie, jakby coś rozpychało ją od środka i jednocześnie ścisnęło, bezboleśnie, lecz powodując straszny dyskomfort. Wzrok pogorszył mi się do tego stopnia, że nie poznawiałem znajomych jadących autem z naprzeciwka lub machających, gdy spacerowałem po mieście. Pojawił się efekt halo, czyli widzenie świetlistych aureoli wokół źródeł światła, a także smugi, które są uciążliwe, zwłaszcza wieczorową porą.

Szumy uszne są to bardzo nieprzyjemne odczucia słuchowe, dzwonienie, piski i trzaski, które pojawiły się, zanim zacząłem leczenie i towarzyszą mi do dziś 24 godziny na dobę. W nocy podczas snu, gdy panuje błoga cisza, muszę je zagłuszać radiem i dźwiękiem oczyszczacza powietrza, ponieważ są nie do zniesienia. To nieodwracalne zmiany i uszkodzenia spowodowane bakteriami *Borrelia burgdorferi*. Po tylu latach przyzwyczailem się do nich i nauczyłem z nimi żyć, ale początki były tragiczne. Każdy słyszał w filmie, gdy ktoś umiera w szpitalu i nagle urządzenie monitorujące stan pacjenta zaczyna piszczeć – no to właśnie tak, tylko wiadomo ciszej i trochę innym tonem. W ciągu dnia, kiedy słyhać różne odgłosy, nie przeszkadzało mi to aż tak bardzo. Natomiast w nocy, gdy panowała kompletna cisza, było to po prostu nie do zaakceptowania. Nie mogłem przez to zasnąć i cierpiałem na bezsenność, co powodowało, że następnego dnia czułem się okropnie, a objawy drastycznie się nasilały, ponieważ sen i regeneracja organizmu przy boreliozie są niezwykle ważne, aby miał on wystarczająco siły, by móc bronić się przed infekcją. Podobnie czułem się po nieprzespanych nocach, kiedy pracowałem jako ochroniarz w klubie. Cały następny dzień był wycięty z mojego życia, ponieważ ledwo żyłem i długo dochodziłem do siebie, co między innymi ostatecznie doprowadziło do rezygnacji z tej pracy. Ale nie tylko to, bo poza tym, że źle tolerowałem nieprzespane noce, po prostu brakowało mi mocy, aby należycie wykonywać swoją pracę, a jak wszyscy doskonale wiemy, siła i umiejętność, żeby okiełznać pijanego, agresywnego sprawcę, uspokoić go i wyprowadzić na zewnątrz, są niezbędne. Pamiętam zdarzenie, w którym kilku osiłków zaczęło się szarpać, więc wspólnie z kolegą szybko zareagowaliśmy i obezwładniliśmy ich, uspokajając całą sytuację, co spowodowało u mnie straszne zmęczenie i poważne duszności, po czym dłuższy czas nie mogłem dojść do siebie i uregulować oddechu, co było bardzo niepokojące. Kolejna sytuacja, w której tylko chwyciłem kogoś, aby ostrzec go przed popełnieniem głupstwa i tym samym poważnie nadwerżyłem dłoń, która strasznie bolała przez kolejnych kilkanaście dni. Po tych drobnych incydentach uświadomiłem sobie, że stan mojego zdrowia nie pozwala mi już na kontynuowanie pracy w tym miejscu i że nie nadaję

się na ochroniarza, dlatego zrezygnowałem. Gdyby wydarzyło się coś poważnego, to nie byłbym w stanie zadbać o porządek oraz bezpieczeństwo klubowiczów.

Skoro mowa o pracy w nocnym klubie, nie sposób nie wspomnieć o wspaniałej kobiecie, jaką tam poznałem, która skradła moje serce już od pierwszego spojrzenia. Pamiętam doskonale ten moment, bo takie chwile są niezapomniane. Kiedy siedziałem zmęczony tuż przed wejściem, obserwując bawiących się gości i upewniając się, że wszystko jest w porządku, nagle pojawiła się ona – piękna szatynka, cała ubrana na czarno, nie chuda jak patyk, lecz o kobiecych kształtach. Idealnie wpasowała się w mój wymarzony wizerunek kobiety. Ciarki przeszły mi po plecach i nagle poczułem przypływ energii, jakbym właśnie wypił co najmniej dwa duże Red Bulle. :) Tej nocy tylko ona siedziała mi w głowie. Poznaliśmy się, porozmawialiśmy, a ja robiłem wszystko, co tylko mogłem, aby zrobić na niej dobre wrażenie. Zaczęliśmy się spotykać i wkrótce zostaliśmy parą. Oszalałem na jej punkcie i zakochałem się po uszy. Była kobietą wyjątkową pod każdym względem – wartościową, inteligentną, rozmowną i z poczuciem humoru.

Jak wspominałem wcześniej, miałem do czynienia z wieloma kobietami, ale ona miała coś, czego brakowało wszystkim poprzednim. Była spełnieniem moich marzeń i cieszyłem się jak dziecko. Miałem wobec niej bardzo poważne plany i byłem wtedy najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Życie okazało się jednak bardzo brutalne i niesprawiedliwe, a teraz wyjaśnię dlaczego. Wszystko było pięknie, świetnie się dogadywaliśmy, jednak mój pogarszający się stan zdrowia spowodowany chorobą i zażywaniem ogromnych ilości leków, bardzo negatywnie wpłynął na nasz związek, nasze spotkania stawały się coraz rzadsze i nie były tak kolorowe i owocne, jak byśmy sobie tego życzyli. Czułem się źle, brakowało mi sił i ochoty na spotkania, dokuczalo mi wiele przykrych i nieprzyjemnych objawów, a mimo to starałem się i dawałem z siebie 200%, choć doskonale zdaję sobie sprawę, że w tamtym okresie oraz w stanie, w jakim byłem, te moje 200% w oczach zdrowej

osoby zapewne wyglądało co najwyżej na dwadzieścia. Zamiast spędzać razem jak najwięcej czasu i cieszyć się swoim towarzystwem, myślałem tylko o jednym – mojej chorobie, objawach i jak najszybszym powrocie do domu, aby wziąć leki i położyć się spać. Świadomość tak poważnej choroby bardzo mocno wpłynęła na mój stan psychiczny i nie da się ukryć, że byłem tym faktem załamany i nie tryskałem optymizmem, a wręcz przeciwnie.

Moja wybranka bardzo zaangażowała się, aby mi pomóc, czytała artykuły o boreliozie oraz sposobach jej leczenia. Chciała, abym jak najszybciej wyzdrowiał. Chciała dla mnie jak najlepiej i była wyrozumiała, ale doskonale wiedziałem, że właśnie to było przyczyną jej łez i cierpienia, ponieważ choroba bardzo ograniczyła nasz związek. Zacząłem unikać wychodzenia gdziekolwiek – imprez, spotkań z przyjaciółmi, no po prostu nie byłem sobą. Odizolowałem się od wszystkich, nawet od swoich znajomych i rodziny, ponieważ w tamtym czasie ostatnią rzeczą, na którą miałem ochotę, była dobra zabawa i towarzyskie spotkania – zresztą tak jest do dziś. Z każdą chwilą w mojej głowie pojawiało się coraz więcej myśli obwiniających się za to, że nie jestem w stanie spełnić roli partnera, o którym marzyła, a przede wszystkim na jakiego zasługiwała. Nie mogłem znieść widoku jej cierpiącej i płaczącej przede mną, a konkretnie z powodu mojej choroby, rzadkich spotkań i braku bliższych kontaktów. Mimo wszystko wierzyła, że w końcu nadejdzie czas, kiedy wszystko wróci do normy, że wyzdrowieję i będziemy razem szczęśliwi. Chciała być ze mną na dobre i na złe, co naprawdę bardzo mocno doceniałem. Byłem jednak realistą i zdawałem sobie sprawę, że to nie będzie łatwe, że zajmie bardzo dużo czasu, a w najgorszym przypadku może stać się nigdy nieosiągalne. Miałem ogromne poczucie winy i wyrzuty sumienia, że marnuję życie tej dziewczynie. Była piękna, młoda i mogła mieć każdego faceta, który zaoferowałby jej znacznie więcej niż ja, z którym mogłaby stworzyć idealny i wymarzony związek. Mężczyznę, który by się nią zaopiekował i był przy niej, z którym mogłaby się bawić, imprezować czy jeździć na wakacje – po prostu cieszyć się życiem i być szczęśliwa, bo zasługiwała na to jak nikt inny na tym świecie, a nie użerać się z chorym,

ledwo żyjącym i wiecznie narzekającym kaleką, który najprawdopodobniej już nigdy nie wróci do zdrowia i będzie dla niej tylko ciężarem. To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu, ale nie mogłem postąpić inaczej i musiałem ją podjąć, bo bardzo ją kochałem, chciałem, żeby była szczęśliwa i tylko na tym zależało mi najbardziej, dlatego zakończyłem nasz związek. Miałem nadzieję, że wkrótce w jej życiu pojawi się ktoś nowy, ktoś, kto je odmieni i uczyni ją szczęśliwą. I tak właśnie się stało, więc mój cel został osiągnięty i teraz wiem, że podjąłem słuszną decyzję. Po rozstaniu było mi bardzo ciężko i przez długi czas strasznie za nią płakałem. Nie mogłem się pogodzić z faktem, że w jej sercu pojawił się ktoś nowy, ale wiedziałem, że tak musi być i koniec kropka. Mimo że minęło już kilka ładnych lat, wciąż często wracam myślami do chwil z nią spędzonych, ponieważ były jednymi z najpiękniejszych w moim życiu i nigdy ich nie zapomnę.

No dobra, czas wrócić do tych mniej przyjemnych wspomnień. Zaawansowane stadium choroby oraz ciężki stan zdrowia wymagały agresywnego leczenia. Co dwa miesiące konieczne były szczegółowe badania i wizyty u wielu specjalistów. Trzy rodzaje antybiotyków w końskich dawkach zmieniane co cztery miesiące na inne, ponieważ bakterie *Borrelia* się uodparniają. Dodatkowo przyjmowałem też wlewy dożylnie, a także inne leki, suplementy, witaminy, osłony i probiotyki – łącznie zjadałem 60 tabletek dziennie przez prawie 2,5 roku. W dużym stopniu pomogły, zatrzymały postęp choroby i złagodziły objawy, natomiast jak się w przyszłości okazało, miały bardzo negatywny wpływ na mój układ pokarmowy, powodując w nim spustoszenie od góry do dołu. Przewlekłe zapalenie błony śluzowej gardła i krtani, zapalenie błony śluzowej żołądka, choroba refluksowa przełyku GERD, ciągle nawracające SIBO, czyli przerost flory bakteryjnej w jelicie cienkim, który wiąże się z wieloma bardzo nieprzyjemnymi dolegliwościami trawiennymi, takimi jak bóle brzucha, niestrawność, wzdęcia, gazy, burczenie i przelewanie, odbijanie, uczucie pełności i dyskomfortu w jamie brzusznej, biegunki oraz zaparcia. Męty w oczach tuż obok zniszczonych stawów kolanowych są obecnie jedną z moich najgorszych objawów. Jest to najbardziej niepokojąca

i najszybciej postępująca dolegliwość. W ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy ich liczba i objętość wzrosła kilkudziesięciokrotnie, strasznie ograniczając widzenie, i chociaż nie bolą ani nie trzeszczą jak kolana, to stały się bardzo uciążliwe. Jeżeli dalej będą się rozwijać i mnożyć w takim tempie, to prawdopodobnie w przyszłości będę potrzebował witrektomii, czyli najbardziej zaawansowanej i skomplikowanej operacji okulistycznej polegającej na wycięciu ciała szklanego z wnętrza oka. Zabieg ten niesie za sobą duże ryzyko powikłań, dlatego wykonuje się go w ostateczności, a więc dopiero wtedy, gdy już nie będę nic widział i nie będzie innego wyjścia. Innym rozwiązaniem, bezinwazyjnym jest witreoliza, czyli laserowe usuwanie mętów, jednak mój przypadek nie kwalifikuje się do tego zabiegu, ponieważ męty są zbyt mocno rozproszone i jest ich po prostu zbyt wiele. Bakterie *Borrelia* żywią się ludzkimi tkankami, co w efekcie doprowadza do rozpadu włókien kolagenowych, rozplywu kwasu hialuronowego oraz odkładania się produktów przemiany materii i powstawania złogów przypominających różne kształty, które poruszają się wraz z ruchami gałek ocznych, znacznie pogarszając komfort widzenia. Te zwyrodnienia w obrębie ciała szklanego nazywane są właśnie zmętnieniami.

W moim mózgu występują zmiany – torbiel i ogniska, które stwierdzono w rezonansie magnetycznym głowy. Mam ciągle nawracające problemy z oddychaniem. Prawdopodobnie jest to spowodowane zaburzeniami trawiennymi, dużą ilością gazów jelitowych, które naciskają na przeponę i utrudniają rozszerzanie się płuc, co z kolei powoduje uczucie duszności. Utrudnione oddychanie często powodują również koinfekcje, czyli inne choroby odkleszczowe, które posiadam.

Nigdy nie zapomnę sytuacji, która przytrafiła mi się pewnego razu na spacerze. Nagle poczułem, że z moimi płucami jest coś nie tak – wyraźny dyskomfort, ucisk, który z każdą chwilą nasilał się i tym samym ograniczał oraz utrudniał oddech. Czułem, jak nagle zapadają się płuca, przez co nie mogłem nabierać powietrza. Spanikowałem i w połowie drogi zawróciłem, a objawy

ciągle się nasilały do tego stopnia, że miałem już w ręku przygotowany telefon z wybranym numerem na pogotowie. Bałem się, że się uduszę, ponieważ ledwo dyszałem i aż dostałem dziwnego, mocnego mrowienia kończyn i głowy, jakby te miejsca nagle stały się zdrętwiałe i krew do nich nie dopływała, a serce waliło jak wściekle. Z całych sił próbowałem nabierać powietrze i je wydychać, z ledwością wróciłem do domu, wziąłem lek uspokajający, poleżałem trochę, uregulowałem oddech i na szczęście po jakimś czasie przeszło.

Od kilku lat codziennie zmagam się z bardzo dziwną i głośną czkawką, która męczy mnie kilkadziesiąt razy w ciągu dnia i żaden lekarz nie ma pojęcia, co to jest i jak temu zaradzić, ponieważ nie jest to klasyczna czkawka, jaką wszyscy dobrze znamy. Prawdopodobnie bakterie *Borrelia* podrażniły lub uszkodziły nerwy odpowiadające za skurcze przepony. Cierpię na bezsenność, o czym już wspominałem, wielokrotnie wybudzając się w nocy, co na dłuższą metę jest strasznie męczące. W przeszłości ratowałem się lekami nasennymi, od których się uzależniłem i aby zaprzestać ich stosowania potrzebowałem pomocy specjalisty, a konkretnie psychiatry. Często miewam stany depresyjne i lękowe, jak niemal każda osoba przewlekłe chora na boreliozę, i koinfekcje. Jestem pod opieką psychiatry i zażywam leki antydepresyjne. Mam problemy urologiczne i zaburzenia hormonalne.

Pomimo zażywania leków każdy wysiłek fizyczny powoduje wysoki wzrost ciśnienia krwi przy jednoczesnym spadku tętna, co jest nieprawidłową czynnością organizmu realnie zagrażającą życiu, doprowadzającą do nagłego, a często wręcz fatalnego pogorszenia samopoczucia. Czasami występuję również arytmia. W badaniu echokardiograficznym stwierdzono powiększony lewy przedsionek i lewą komorę serca, co według lekarza jest następstwem wyżej wspomnianego nadciśnienia. Drugą największą dolegliwością zaraz po mętach są problemy ze stawami, które mam w fatalnym stanie, zwłaszcza kolana – trzeszczą, skrzypią i bołą, a wyniki rezonansu magnetycznego potwierdziły moje podejrzenia. Doszło już w nich do poważnych zwyrodnień 2 i 3 stopnia, uszkodzeń i pęknięć.



Dziękuję!